Rok IV. Kraków-Podgórze, poniedziałek 29 stycznia 1906. Nr. 27.

Cena nru wszędzie 2 ct. (4 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

# NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie
p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN“ Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 8.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie.— Cena numeru 3 ct. (6 h.)— W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

## Co słychać w mieście?

Kraków, 29 stycznia

**KALENDARZYK.**

Dziś w poniedziałek Franciszka. — Jutro we wtorek Marty panny. — Pojutrze we środę Piotra, Ludwiki.

—o—

### Zagadkowe zniknięcie dziewczynki.

W piątek dnia 26. b. m. wydaliła się z domu rodzicielskiego Regina Pelikantówna, 12 letnia córka urzędnika prywatnego w Płaszowie i uczennica 7. klasy szkoły wydziałowej w Podgórzu i dotychczas nie powróciła. Wobec braku jakiegokolwiek powodu do opuszczenia rodziców i wobec będącego jeszcze w świeżej pamięci grozą przejmującego wypadku z Maryą Kolasówną, której zwłoki w Ludwinowie znaleziono, rozpacz rodziców zaginionej dziewczynki niema granic. Regina Pelikant, dobrze zbudowana, o twarzy pełnej, rumianej, oczach ciemnych, dużych, wyglądała na 14 lat. Ubrana była w sukienkę ciemno-popielatą dżetwą obszytą na dole czterema czerwonemi wstążeczkami, fartuszek czarny z wyszywanemi kwiatami, żakiecik granatowy gładki, na głowie chusteczka granatowa, czarne pończochy, trzewiczki sznurowane. Śledztwo prowadzone przez Expozyturę Policyi w Podgórzu wykazało, że w piątek (26. b. m.) zgłosiła się do p. Felicyanek na Smoleńsku podobna dziewczynka, lecz przyjęta nie została. Odtąd ślad jej zaginął.

**Zapasy w cyrku Sarrasaniego.** W sobotę publiczność krakowska nie licznie przybyła do cyrku, jakkolwiek miał walczyć Zbyszko-Cyganiewicz z olbrzymim Pugaczowem, widocznie przeczuwała, że walka zostanie przerwana. Gdy w pierwszej parze stanął do walki Lurich z Jankowskim, widzowie byli przekonani, że Lurich ulegnie. Tymczasem po 10 minutach walki przeszedł Lurich z defenzywy do gwałtownego ataku i wkrótce powalił Jankowskiego na obie łopatki. Walka trwała zaledwie 10 minut 48 sek.

Walkę Cyganiewicza z Pugaczowem uznali sędziowie po 20 minutach za nierozstrzygniętą. Jest to zgoła nieuzasadnione, tylko spekulacyą dyrekcyi dyktowane zarządzenia.

W trzeciej i ostatniej parze walczył Ali Kali Ogly z nowym zapaśnikiem Popławskim, który dopiero onegdaj zgłosił się za pośrednictwem naszego dziennika do konkursu zapaśniczego. Walka była nadzwyczaj interesująca, gdyż Popławski jest bardzo zręcznym zapaśnikiem. Początkowo zdawało się, że Popławski zostanie zwycięzcą, gdyż kilkakrotnie o mało co nie położył swego przeciwnika. Przebiegły jednak Turkiestańczyk skorzystał ze sposobności, gdy Popławski usiłował go przygnieść plecami, wywinął się szybko z pod swego przeciwnika i sam go niespodzianie położył. Walka trwała 13 min. 52 sek.

W niedzielę walczył w pierwszej parze nowy zapaśnik amerykański Jenkins z Pierre'm le Colosse. Zwyciężył Amerykanin w 3 min. 35 sek.

W drugiej parze stanął do walki szwajcarskiej „na pasy“ Pugaczow z Cyganiewiczem o nagrodę 1000 kor. Walka nadzwyczaj zajmująca, niewidziana dotychczas w Krakowie, trwała zaledwie 6 min. 2. sek. Zwyciężył Zbyszko przerzuciwszy przeciwnika przez siebie na obe łopatki. Pugaczew nie uznał się zwyciężonym i zgłosił do protokułu swój protest. Sędziowie jednak przyznali zwycięstwo Cyganiewi zowi.

W trzeciej i ostatniej parze walczył Lurich z Ali Kali Ogly. Zwyciężył Lurich w 15 min. 24 sek.

Cyrk był zapełniony.

Dzisiaj w poniedziałek walczą: Lurich z Cyganiewiczem (rewanż) o nagrodę 1000 koron, którą Lurich złożył w redakcyi jednego z tutejszych dzienników, oraz p. Jenkins z Ali Kali Ogly.

## Z TEATRU.

*„Pan sędzia“, komedya w trzech aktach Aleksandra Bissona.*

Krotochwila ta ma tendencyę satyrycznej komedyi i kończy się nawet morałem! Pan Bisson wzorem licznych literatów francuskich, którzy z sądownikami mają na pieńku, także jadowitą strzałą szyderstwa godzi w reprezentantów sprawiedliwości; wdzięczny to temat — i aż dziwno, że w innych piśmiennictwach tak mało zwrócono uwagi na stan sędziowsko-prokuratorski, który tyle ciekawych posiada specyalności. Francuska literatura i w tym względzie prym trzyma przed innemi — i widzieliśmy już na naszej scenie w ostatnich czasach dwie francuskie sztuki: tragiczną komedyę „Czerwona toga“ Brieux i świetną satyryczną aktówkę Courteine'a „Dobry gość“, przedstawiające świat sądowy francuski. Teraz zaprezentowano nam „Le bon juge“ znanego bulwarowego pisarza. Pan Bisson wziął na warsztat temat poważny, ale że jest autorem krotochwil, przybrał go w dzwoneczki błazeńskie. Pod względem pomysłu „Pan Sędzia“ stoi znacznie wyżej od pospolitych fars francuskich, które bawią nas przedewszystkiem pikanteryą pustoty i przedziwnie obmyślanymi *truc'ami* swego błazeństwa; ale w „Panu sędzi“ panuje poniekąd rozdźwięk między satyryczną tendencyą a błazeńskiemi konceptami sztuki. P. Bisson koncepty swoje zbyt rozwleka i mniej one nas śmieszą, niż się spodziewaliśmy. Toż na farsie francuskiej przywykliśmy „pękać“ ze śmiechu, a tego skutku p. Bisson wywołać nie zdołał. Ale, jak już zaznaczyłem, pomysł zasadniczy farsy ma sens, co nadaje tej farsie wyższość nad innemi. Bisson zjadliwie wykpiwa nieudolnego sędziego śledczego, który ma (nietylko we Francyi!) taką ogromną dyskrecyonalną władzę i tak łatwo może jej źle używa i nadużywa; wykpiwa histeryę dam wielkomiejskich, które tak interesują się sensacyjnymi zbrodniarzami, persyfluje sposób śledztwa, ale w tej szarży brakuje mu istotnej *vis comica*...

Nie przyczyniło się do jej wydobycia tempo przedstawienia, zbyt powolne jak na farsę. Trzeci akt zwłaszcza za długo trwa i okrojony należycie reżyserskim ołówkiem działałby bardziej rozweselająco. Farsy francuskie należy grać wogóle w szalonem tempie i z elegancyą; w przedstawieniach na polskich scenach Francuzi wydają się zwykle zbyt — Niemcami. Artystom naszym w „Panu Sędzi“ brakło potrochu werwy, ale zresztą, abstrahując od tempa, przedstawienie było zabawne i staranne. Pan Zelwerowicz w roli sędziego był należycie komicznym; pni Ordon była bardzo szykowną Paryżanką; pp. Sobiesław, Bończa, Leszczyński, Preissner, Bojnarowski, Stępowski role swe odegrali starannie i z humorem. Publiczność bawiła się dobrze.

*Ludwik Szczepański.*

Przeciwko ciągłym „odraczaniom“ walk trzeba stanowczo zaprotestować. Pan Sarrasani i tak wywozi moc pieniędzy z Krakowa, więc powinien miarkować trochę swą spekulacyę i trzymać się zapowiedzianych reguł, mianowicie, iż zapasy będą trwały aż do rozstrzygnięcia.

# Telegramy „Nowin“.

## Z caratu.

**Znowu komunikat urzędowy o „reformach“.**

**Petersburg.** (P. a. t.) Prace potrzebne do doprowadzenia do harmonii ustaw zasadniczych państwa i postanowień o dumie z manifestu z 30 października, oraz prace około przekształcenia Rady państwa są w pełnym toku. Według zupełnie pewnego źródła mają być wszystkie zarządzenia rządowe, odnoszące się do tych reform, **bezwarunkowo ogłoszone przed lutym.**

**Bomba w Mińsku.**

**Mińsk.** Na gubernatora **rzucono bombę**, która jednak nie eksplodowała. Uwięziono kilka osób, które dały strzały rewolwerowe.

**W Rydze.**

**Ryga.** 30 członków powstania łotewskiego, w tem 2 przewódców uwięziono. W Inflantach przywrócono porządek. 5 powstańców rozstrzelano. W Kurlandyi przeprowadza się akcyę wojskową z powodzeniem i energią. Rozstrzelono 6 powstańców.

**W Batum.**

**Batum.** Przywrócony ruch kolejowy i telegraficzny. Przybyło tu wojsko.

**W Tyflisie.**

**Tyfils.** (T. a. t.). Wiadomosci o rzekomem uwięzieniu gubernatora staroserbskiego i wicegubernatora Kipssidżi są zupełnie nieprawdziwe. Jeneralny gubernator powołał ich obu do Kwiryli i polecił im najbliższym pociągiem udać się do Tyflisu.

**Uspokojenie Syberyi?**

**Petersburg.** Według „Rusk. Praw.“ przywrócenie porządku w Syberyi jest w pełnym toku i zapewniony spokojny przewóz armii mandżurskiej.

„Prawit. wiest. od 14 lutego będzie zamieszczał wyłącznie akty rządowe i obwieszczenia oficyalne, a jego wydanie wieczorne będzie wychodzić pod nazwą „Ross. państwo“ jako wielki dziennik państwowy.

**Głód.**

**Petersburg.** (P. a. t.) ogłasza następuj. depeszę: M o s k w a. Według obliczenia ziemstwa potrzeba 5 milionów rubli celem niesienia pomocy dotkniętym klęską głodową.

**Dżuma.**

**Petersburg.** (P. a. t.) Urzędownie uznano perskie prowincye Seistan i Morasan za zadżumione, a okręg transkaspijski za zagrożony od dżumy.

**RÓŻNE TELEGRAMY.**

## Próba kompromisu.

**Budapeszt.** Węgierskie biuro kor. donosi z Wiednia: Hr. Juliusz Andrassy przedstawił królowi swe projekty, dotyczące rozwiązania przesilenia węgierskiego. Onegdaj i wczoraj był przyjęty przez monarchę na posłuchaniu i na polecenie króla konferował także z ministrem wojny Pitreichem. Konferencye te doprowadziły tylko do tego wyniku, że Andrassy określił jasno swe stanowisko w kwestyach wojskowych. Mianowicie jeszcze ciągle nie zgadza się on z postanowieniem ustawy z r. 1867 o „jednolitem kierownictwie, prowadzeniu i wewnętrznej organizacyi całej armii“. Postanowienie to jest jednak także dla Węgier najsilniejszą gwarancyą egzystencyi państwa, wskutek czego **Korona na przedłożone propozycye nie mogła się zgodzić.**

Przy tej sposobności monarcha wystosował do Andrassy'ego zapytanie, czy nie chciałby na podstawie wyrażonych przez monarchę zapatrywań o b j ą ć r z ą d ó w. Na to Andrassy oświadczył, że n i e j e s t w s t a n i e t e m u z a d o ś ć u c z y n i ć. Monarcha daj Andrassy'emu polecenie, aby przywódcom koalicyi zaniósł od niego ustne poselstwo. Hr. Andrassy przyrzekł to uczynić i wkróte przedłoży monarsze sprawozdanie, jak Węgry przyjmą to poselstwo.

**Budapeszt.** (W. b. k.). Jak słychać hr. Andrassy dziś popoł. specyalnie przedłoży przewódcom koalicyi **królewskie poselstwo** i we wtorek uda się do Wiednia, aby zdać sprawę.

## Wojna cłowa między Austryą a Serbią.

**Zgromadzenie kupców serbskich.**

**Belgrad.** Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie serbskich kupców przy udziale 8000 uczestników. Omówiono szczegółowo konflikt cłowy, poczem jednomyślnie przyjęto rezolucyę, wyrażającą życzenie, aby utrzymano przyjazne stosunki z Austro-Węgrami na podstawie lojalnej wzajemności. Zgromadzenie pochwaliło stanowisko rządu serbskiego i akceptowało unię serbsko-bułgarską. Rezolucya ta zostanie wręczona prezydentowi gabinetu. Po zgromadzeniu przyszło do wielkich manifestacyj ulicznych, przyczem spalono dzienniki krajowe i zagraniczne występujące przeciw Serbii, a wznoszono okrzyki na cześć prasy przychylnej unii serbsko-bułgarskiej.

Według depeszy — jaka nadeszła tu z Zofii — wyrazili bułgarscy kupcy swą solidarność z serbskimi i wysyłają do Belgradu deputacyę.

**Zdanie serbskiego ministra skarbu.**

**Belgrad.** Serbski minister skarbu Markowicz oświadczył w rozmowie, że Serbia do 1 marca będzie się dosłownie trzymała traktatu z Austryą i prowadziła walkę lojalnie, aby pozyskać sympatyę Europy. Austrya nie może odsyłać serbskiego mięsa transitowego. Rządowe zamówienia Serbii odwołano, gdyż Serbia nie chce niczego od państwa, które wypowiada umowę gospodarczą przed terminem. Projekt pożyczki serbskiej co do której rozpoczęto rokowania z wiedeńskim Unionbankiem, nie zostanie nawet wcale skupsztynie przedłożony. Z naszej strony — zakończył minister — ofiary będą wielkie, ale bez nich niema mowy o wielkich korzyściach.

**Żądania służby pocztowej.**

**Wiedeń.** Wczoraj odbyło się zgromadzenie służby pocztowej, które postanowiło przedłożyć ministerstwu handlu „ultimatum“, że w razie niespełnienia ich materyalnych żądań do 1 kwietnia, z dniem 12 kwietnia rozpoczną bierny opór.

**Znowu napad na oficerów.**

**Madryt.** Oficerowie garnizonu w Alcoy wpadli z powodu obrażającego armię artykułu w Humanidad do lokalu redakcyjnego tego pisma, zniszczyli resztę nakładu i dyrektora dziennika przemocą zawlekli do sądu. Zajście to wywołało wielkie wrażenie.

**Koszta wojny japońsko-ros.**

**Tokio.** T. Reutera). Według sprawozdania administracyi skarbowej koszta wojny do września r. 1905 wynosiły 1170 milionów yenów.

# Różne wiadomości.

**Podarki ślubne Miss Alice.** Z Nowego Jorku donoszą: Zbliża się dzień ślubu panny Alice Roosevelt z członkiem kongresu Longworthem a zdarzenie to animuje umysły ogółu w wysokim bardzo stopniu. O wszystkich przygotowaniach do wesela donoszą natychmiast usłużne dzienniki, a zwłaszcza wiele miejsca zajmują opisy niezliczonych a kosztownych podarków, którymi pannę młodą obsypują. Pierścień zaręczynowy, złożony z dyamentów niezwykłej wielkości, zakupiono u pewnego jubilera w Waszyngtonie. Cena ma być nadmiernie wysoka; nikt jej jednak nie zna, bo jubiler milczy jak zaklęty. Dużą liczbę podarków ślubnych, w tem wiele złotych talerzy, przysłano już do Białego Domu. Członkowie obu rodzin Roosevelt i Longworth ofiarowują tylko biżuteryę. Prezydent kupił dla córki prócz innych podarków tiarę dyamentową. Między ofiarodawcami znajduje się też cesarz Japonii; posyła on przez nowego posła japońskiego wspaniały prezent, o czem jednak nic bliższego dowiedzieć się nie można. Wszystkie podarki razem stanowić będą w każdym razie poważny majątek. Wesele odbędzie się z wielką okazałością. W dniu uroczystości odbędzie się przyjęcie, na które zaproszenie otrzymało 5000 osób. Ułożenie tych zaproszeń było dość trudnem; ostatecznie mistrz ceremonii w Białym Domu zredagował je w tej formie: „Mr. i Mrs. Roosevelt proszą o przyjemność, jaką będzie obecność ich przyjaciół!“ Zaproszenia ozdobione są złotym orłem, znakiem, którego prezydent używa tylko w urzędowaniu. Niezrównane rzeczy opowiadają też o „trusseau“ miss Alice, do którego należą najwspanialsze toalety, jakie kiedykolwiek w Waszyngtonie oglądano.

**Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.**




Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.

Od kilkunastu lat sparaliżowany i bezwładny markiz, jakimś cudem podniósł się z łóżka. Ubrany był w stary mundur, który pozostał mu na pamiątkę bitwy pod Szarelottą.

Z obnażoną szablą w ręce stał zwrócony plecami do wielkiego portretu swego pradziada, pierwszego markiza F. a u nóg jego na podłodze przytulone siedziały Ewelina i Małgorzata. Dookoła nich rabowali podpalacze i zbóje, którzy gospodarowali od tygodnia w La Valiere. Jedni z nich rabowali szafy ze starem srebrem, inni zaś spijali drogie wina wprost z butelek.

Dwóch z nich podchodziło już do markiza Laperine, aby wydrzeć z rąk jego szablę.

Zamarłem z przerażenia. Jak pomódz nieszczęśliwym?.. Z całych sił uderzyłem szablą barona w okno. Szkło się rozbryzgło.

Spojrzałem powtórnie i ujrzałem, że jeden z nich leżał na podłodze bez ruchu.

Zacząłem uderzać raz po razu szablą, aż okiennica poddała się i rozpadła, wówczas wskoczyłem do pokoju.

Ewelina z głośnym płaczem rzuciła się ku mnie.

Markiz odwrócił się i jego gorące palce wpiły się w moją rękę.

— Gdzie baron? — wykrzyknął — Odpowiedziałem, że czeka na dole.

— A husarzy są?

— Naturalnie, — zapewniłem.

— Doskonale, teraz możemy jak się należy rozmówić z tymi panami.

Rabusie tłoczyli się w drugim końcu sali.

Gdy zrobiłem parę kroków ku nim, rzucili się gwałtownie do okna jeden za drugim z krzykiem:

— Huzary idą!

Nie goniłem ich, ale ku memu ogromnemu zdziwieniu usłyszałem dzwon z wieży, widocznie baron dostał się i dzwonił.

Markiz opuścił szablę i rzekł, zwracając się do dziewczynek:

— Huzary są! Ja wam mówiłem, że pomoc nadejdzie!

Patrzałem na niego zdumiony. Czy to być może, aby ten stary stojący teraz w postawie wojskowej wyprostowany i dumny, godzinę temu sparaliżowany leżał w łóżku?

Zauważył moje zdumienie i rzekł:

— Dziwisz się pan, że wstałem — zapytał łagodnie. — Tak! stary przyjacielu, musiałem stanąć w obronie tych małych niewinnych dzieci.

Wyciągnął rękę do mojej kuzynki, która z radością rzuciła się w jego objęcia.

— Mój skarbie, moja ukochana dziewczyno! — wykrzyknął z miłością.

Ale to były ostatnie jego słowa. Nie dokończył i upadł na łóżke.

Twarz jego opromienił nagle wyraz tryumfu; umarł na rękach ukochanej dziewczyny.

Baron przekonał się później, że dobrze zrobił, dzwoniąc na wieży, gdyż w ten sposób wieśniacy przyszli na pomoc.

KONIEC.

HERMAN HEJERMANS (junior).

# MIŁOSTKA.

(z holenderkiego.)

Zmarł nieprzytomnie w godzinę po ich przyjeździe. Nie poznał nawet ich głów siwych, skamieniałych w bólu, pochylonych nad jego łożem śmiertelnem.

Zamknęła teraz wolno drzwi od balkonu i upadła. kając na stary, podarty fotel.

— Nie chodź wciąż tam i z powrotem! Denerwujesz mnie do reszty... Czy nie słyszysz?...

— Twoja, twoja to wina jedynie.

— Co jest moją winą? Co? co?

— Wiesz dobrze sama. Nie chciałaś się ugiąć.

— Nie.

— A teraz przyjechaliśmy zapóźno!

— Gdzie jest to stworzenie?

— Odeszła.

— Podła, bezwstydnica, bez czci, bez czoła...

— Ciszej, na Boga!

— Czy ona tu mieszkała?

— Tak.

— Lecz teraz nigdy już nie wróci?

— Naturalnie, że nigdy.

— Rozmawiałeś z nią?

— Parę słów zaledwie.

— Cóż ci mówiła?

— Nic.

— Jakto nic?

— Płakała tylko.

— Powiedziałeś jej, naturalnie, żeby zabrała swe manatki.

— Nie, nie powiedziałem jej tego.

— Czemuś nie powiedział?

— Miałem litość dla jej boleści... Żebyś ty ją widziała... blada, jak papier, z zapuchłemi od płaczy oczyma...

— Tobym się pewno nie wzruszyła... dla tej istoty nie miałabym za grosz litości...

— Mów ciszej, Maryniu... Pomyśl o naszym Janku...

— Do Janka... do Janka... Puszczaj mnie do mego dziecka...

— Odejdź od drzwi... Zrozum kobieto, że my już nic zrobić, ani zmienić nie możemy.

— Moje jedyne dziecko... nie poznał nawet mnie — swej matki rodzonej...

— Wypłacz się Maryniu, to ci ulży.

— Bodajby nigdy nie spotkał na swej drodze tej bezwstydnej istoty...

— Błagam cię, Maryniu mów ciszej.

— Żebyśmy przynajmniej wcześniej coś wiedzieli, pielęgnowalibyśmy go jak należy... Któż koniec końców zadepeszował po nas!

— Ona.

— Ona?

— Tak.

— Czyż nie mogła wcześniej tego zrobić.?

— Nie mogła.

— Dla czego? powiedz, że nie chciała, że...

— Maryniu, wolę ci nie mówić przyczyny.

— Mów, mów dla czego... przestań szarpać memi nerwami.

— A więc dobrze... Janek nie pozwalał.

— Co, nie chciał nas zobaczyć?...

— Nie.

— Bezwstydnica, bezczelna dziewczyna...

— Maryniu, spokojniej, ciszej.

— Ona ci to powiedziała...

— Tak.

— A więc skłamała bezczelnie... Jak ona śmiała mówić ci coś podobnego... Swych własnych rodziców...

— Nie, niestety, nie skłamała.

— Czyż mu coś zależało na niej?...

— Diecko, przecież tyle razy ci powtarzałem, że...

— Milcz!... Nie chcę szłyszeć nic więcej... wyrzuć ten kapelusz.

— Maryniu, cóż znowu!

— Nie mogę patrzeć spokojnie na coś, co należało do tej...

— Uspokój się kobieto... Pomyśl o Janku, który...

— Moje biedne, nieszczęsne dziecko!... musiał umrzeć tak młodo! Gdzież jest sprawiedliwość na świecie...

— Nie to mnie dręczy. Sumienie mnie gryzie, żem usłuchał ciebie. Dla czegoś ty mię podmawiała?... A teraz wszystko zapóźno!...

— Sumienie cię zgryzie?... Cóżeś ty chciał, chyba żeby nasz Janek ożenił się z pierwszą lepszą z ulicy?...

— Dla czegożby nie, dla czego?...

— Zwaryowałeś chyba do reszty?...

— Nie, nie zwaryowałem dotychczas... Zastanów się, cośmy zyskali przez twój szalony upór... Uważał ją za żonę... a my staliśmy się dla niego zupełnie obcy... dziś zapóźno... zapóźno.

— Ależ na Boga!... Wolę to, niż taką synowę!...

— Zrozum, że on ją przecież kochał... Co tam znów robisz... Połóż to... Przecież tam leży jeszcze Janek... wstydź się...

— Ot tak, cudownie, wspaniale, na drobne kawałki... Niech nie widzę fotografji tej przebrzydłej istoty!...

— Patrz, tam na kominku stoi inna, a na biurku jeszcze inna... nie ruszaj ich... nie pozwolę, byś je psuła!..

— Daj mi spokój... Zrobię, co mi się podoba...

— Ani się waż!... Odejdź... Proszę cię Maryniu, uspokój się, czyż nie zdajesz sobie sprawy, jaki brzydki czyn popełniłaś przed chwilą?... Patrz, fotografię otaczają zeschłe róże... Czyż nie odczuwasz, jak bardzo kochał ją Janek?

— Trzy fotografje... Tej bezwstydnicy... patrz co za oczy bezczelne i ten uśmieszek trywialny... zabierz je, bo roztłukę je wszystkie na drobne kawałki.

— Proszę cię, mów ciszej... Tam leży trup twego dziecka...

— Mój nieszczęsny chłopiec!... gdybym była przy tobie, pielęgnując cię, tybyś nie umarł!... patrz, co tu za porządek... wszędzie porozrzucane jej rzeczy... o puder... widzisz pudrowała się bezwstydna... a tam pod krzesełkiem pantofelki... jaka dama, złocona skórka,

wysokie obcasy... widziałeś kiedykolwiek, żebym ja nosiła podobne... tu znowu szpilki do włosów... a to co znowu?... spójrz tylko... malowała się... pomadka do ust... nędzna istota ta...

— Maryniu, ciszej!...

— To sam mów ciszej!... nie widzisz chyba, komu dał się opętać nasz nieszczęsny Janek... Chcesz więcej dowodów, zajrzyj do szuflady... spójrz na te świecidełka... to wszystko za nasze pieniądze... rozumiesz... niech zaraz zabiera swe manatki, słyszysz... nie pozwolę, żeby ani chwili dłużej leżały te rzeczy pod tym dachem. Ograbiła go, wyssała ta...

— Maryniu, zastanów się, że w przyległym pokoju . . .

— Trup . . . Trup mego Janka. Ani słówka nie miał dla swej rodzonej matki... ani słówka dla swego ojca . . . bodajbym ja była umarła, zanim doczekała tej chwili . . .

— Dziecko, dość już tego, włóż okrywkę i jedź już do hotelu. Powóz czeka... Nic na to już nie poradzisz...

— Pojadę sama... Chodź ze mną...

— Jedź... ja zostanę chwilę... muszę wszystko pozamykać, uporządkować...

— Pewno ona tu jest jeszcze... chcesz z nią mówić!

— Nie, tu jej niema...

— Biedny mój Janek... jedyny... Przebacz mi... byłam niedobrą dla ciebie... chciałam twego dobra... do ciebie moje słonko...

— Zamknij drzwi... Cóż pomoże teraz to wszystko? Chcesz bym cię sprowadził do powozu?

Drzwi się zamknęły. Z zewnątrz doleciał turkot oddalającego się powozu. Na palcach podszedł do drzwi w głębi prowadzących do ciemnego przejścia.

Drzwi się otworzyły.

— Moja żona już odjechała.

Nie odpowiedziała ani słowa, jednym susem znalazła się w alkowie i zaczęła pieścić i całować zmarłego.

— Niech pani przestanie... Niech pani będzie ostrożną...

W milczeniu skłoniła głowę na poduszkę.

— Niech pani lepiej usiądzie. Niech pani się tak okropnie nie przejmuje.

Nie drgnęła nawet.

— Najlepiejby było, gdyby pani odeszła, obecnie, przecież i tak pozostać tu pani nie może... Mieszkanie musi być zamknięte. Czy pozatem mógłbym być pani pomocnym w czemśkolwiek? Czy pani mnie nie słyszy? Pani...

— Słyszę.

— Może pani tymczasowo zabierze coś ze sobą?... Jutro... pojutrze odeślę pani resztę... niech pani mi zostawi swój adres...

— Mój adres?... Ach... tak... prawda... muszę stąd odejść...

— Może jednak pozatem mógłbym pani dopomódz?

— Dziękuje bardzo. Niczego nie potrzebuję.

— Niech pani odejdzie od łóżka.

— Ach tak!

— Możeby się pani napiła wody?